

Arcydzieło Piotra Dumały

Tadeusz Sobolewski

2009-09-15

Pierwszym filmem, jaki obejrzałem na rozpoczynającym się festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdyni, był długo oczekiwany "Las" Piotra Dumały

Byłem niespokojny o ten film. Miało go nie być w głównym konkursie. Włączono go litościwie w ostatniej chwili, po czyjejs interwencji. Może z obawy przed krytyką, żeby się nie czepiała?

Myślałem: trudno, pewnie nie udał się debiut fabularny naszego wybitnego animatora, autora „Franza Kafki”. Może okazał się zbyt trudny, hermetyczny, dziwaczny, „niszowy”? Może po prostu nudny? Może ta wizyjna wędrówka ojca i syna przez las nie wytrzymała długiego metrażu?

Zapytałem jednego z uczestników komisji selekcyjnej, jak to było z Dumalą. Zdradził mi, że „Las” miał tyle samo przeciwników co zwolenników. Chwalono film za czarno-białe zdjęcia Adama Sikory, ale uznano - uwaga! - że jest „banalny”. Owszem - mówili - to kino bardzo osobiste. W końcu każdemu umiera ojciec. Ale na ekranie to banał.

Obejrzałem „Las”. To film doskonały, spełniony, czysty. Niezwykle rzadki okaz. Dzieło organiczne, żyjące własnym życiem. Proste, minimalistyczne, przykuwające. Tajemnicze jak sen.

Dwie przenikające się sytuacje, które dzieją się równocześnie. W starym mieszkanku z kaflowym piecem syn opiekuje się umierającym ojcem, myje go, karmi, układa do łóżka, czuwa przy nim nocą, wpatrując się w płomień w otwartych drzwiczkach pieca. A równocześnie ojciec ubrany w czarną kapotę przypominającą mundur kolejarski prowadzi syna przez las. Rozpala ognisko. Ze skórzanej teczki wyjmuje kawałek mięsa, podpieka na ogniu, częstuje syna. Opiekuje się nim, opatruje mu skaleczoną rękę. To znów karci go, uderza. Ojciec jest groźny, ma nóż. Zabije syna w lesie?

Ten film ma w sobie coś, co zostało dawno zagubione w polskim kinie, a co miały na przykład filmy Hasa. Kino jest naprawdę osobiste nie wtedy, kiedy odsyła nas do intymnych przeżyć reżysera, tylko kiedy mówi o mnie, widzu, coś takiego, że ma się ochotę zapytać: skąd on to wiedział?

Wielki temat: rodzice - zniedołężniali, chorzy - stają się naszymi przewodnikami przez to, że umierają. Prowadzą nas za sobą, niezależnie od tego, że za życia mogli być źli, obcy. Albo że my byliśmy dla nich obcy i źli. Trudno oderwać oczy od tych prostych czynności, które pedantycznie wykonuje syn, opiekując się ojcem. Z tych scen można wyczytać ich wspólną historię rodzinną. Ich obcość i poszukiwanie bliskości - teraz dopiero, pod pretekstem mycia, kiedy ojciec odchodzi. Błogość czuwania przy ojcu, obserwowania, jak śpi, kontemplowania widoku za oknem, cieni na ścianie.

Przykuwający jest ten dziwny, pospieszny marsz ojca - Stanisława Brudnego - kiedy idzie z kosturem przez upiorny las. I sposób, w jaki biegnie za nim, pochylony, sadząc wielkimi krokami, syn Mariusz Bonaszewski. Jest w tym coś z horroru, coś z romantycznej ballady. Ojciec, który sam przecież umiera, chce zabić syna. Ale to śmierć symboliczna, oczyszczająca. W jej ogniu spala się jak w alchemicznym piecu to, co egoistyczne. Bo czy nie jest tak, że wraz z umarłymi, wobec

których zawsze czujemy się winni, odchodzi część naszych wad? Że śmierć oczyszcza? I że potem - jak we wspaniałym, cichym finale „Lasu” - płyniemy już razem, czystym nurtem? Ten film o śmierci jest zarazem filmem o dojrzewaniu, który działa jak lekarstwo.

Przepraszam za te banały. Mówię tak, bo rządzący naszą kinematografią uznali, że to film banalny, niewart zachodu. Dali sygnał, że nie taką drogą powinno iść kino polskie. Że to poboczna, nieważna ścieżka. Nie dla ludzi.

A ja myślę, że to jest właśnie droga najcenniejsza. Zdarzyły nam się ostatnio dwa niezwykle filmy, tak zwane osobiste, o śmierci i życiu. Tak różne, a przecież dopełniające się, rozmawiające z widzem. W zeszłym roku „33 sceny z życia” Szumowskiej, a w tym roku „Las” Dumały.

Źródło: Gazeta Wyborcza

http://wyborcza.pl/1,75475,7037340,Arcydzielo_Piotra_Dumaly.html